

Maciej Kozłowski

Kilka refleksji o początkach Muzeum POLIN

Gdy w jakimkolwiek miejscu na świecie – a szczególnie w Polsce – powstaje monumentalny gmach publiczny, wielki pomnik, nowoczesne założenie architektoniczne, zazwyczaj wybuchają gorące spory. Jednym nowy gmach się podoba, inni zaciekle go krytykują. Z czasem nowy budynek obrasta patyną, staje się częścią miasta, wreszcie uznany zostaje za zabytek. Są jednak od tej reguły wyjątki. Gdy naprzeciw monumentalnego pomnika upamiętniającego bohaterstwo powstańców w warszawskim getcie zza rusztowań wyłoniła się szklana bryła muzeum, które później otrzymało nazwę POLIN, uznanie, a nawet podziw były powszechne. Projekt architektonicznego dzieła, które stworzył Fin Rainer Mahlamäki, spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem. I dotyczyło to zarówno zawodowego środowiska architektów i ludzi sztuki, jak i szerokiej publiczności: mieszkańców Warszawy, a także przyjezdnych z całej Polski i ze świata. Gmach otrzymał Nagrodę Roku 2013 przyznaną przez Stowarzyszenie Architektów Polskich, nagrodę za najlepszy obiekt architektoniczny wzniesiony ze środków publicznych, nad wyraz prestiżową nagrodę Chicago Athenaeum International Architecture, a także nagrodę Fińskiego Stowarzyszenia Architektów. Od razu stał się jedną z ikon polskiej stolicy, o czym świadczyć może zdecydowane zwycięstwo w przeprowadzonym wśród internautów architektonicznym konkursie tygodnika „Polityka”. Uroczyste otwarcie gmachu miało miejsce w symbolicznym dniu 19 kwietnia 2013 roku. Obecni byli prezydenci Polski i Izraela i bardzo wielu znakomitych gości. Wśród nich był jeden gość wyjątkowy – Simcha Rotem. 13 maja 1943 roku osiemnastoletni wówczas Szymon Ratajzer, który w Żydowskiej Organizacji Bojowej przybrał pseudonim „Kazik”, po wcześniejszym wyjściu z broniącego się getta wrócił tam kanałami, by uratować ostatnich walczących. W ruinach nie znalazł nikogo. W kanałach jednak natrafił na grupę powstańców. Przeprowadził ich do wjazdu przy ulicy Prostej, gdzie czekała pomoc. W ten sposób uratowani zostali ostatni bojownicy, wśród nich jeden z dowódców powstania, Marek Edelman. I właśnie 19 kwietnia 2013 roku, w 70. rocznicę bohaterskiego zrywu ostatnich Ocalałych z getta warszawskiego, „Kazik” otrzymał z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego Krzyż Wielki Orderu (Polonia Restituta). „Kazik” był pierwszym zwiedzającym, który przekroczył próg nowo otwartego gmachu.

Zanim jednak to się wydarzyło, miał miejsce długi, obfitujący w dramatyczne zwroty proces przekuwania marzenia, wyobrażenia, wizji w materialny konkret. Jednym z wizjonerów, człowiekiem, który włożył w realizację tego projektu pasję i zaangażowanie, był Ocalony z łódzkiego getta, były więzień Auschwitz Marian Turski. Marian jest częścią historii Muzeum POLIN. Jego głos ma więc znaczenie szczególne. Dlatego w trakcie prac nad niniejszym artykułem odbyłem z nim dłuższą rozmowę, której fragmenty przywołuję poniżej.

Było to jeszcze w latach osiemdziesiątych. Byłem w Izraelu i wybrałem się do Muzeum Diaspory Beit Hatfutsot. Po wystawie

oprowadzał mnie dyrektor i założyciel tej wówczas pionierskiej wystawy Jeshajahu Weinberg, przez przyjaciół zwany Shaikie. Gdy zobaczyłem dwie sale poświęcone historii Żydów w Polsce, powiedziałem: „Słuchaj, Shaikie, marzę, by coś takiego powstało w Polsce”. Wtedy było to tylko marzenie. Ale historia przyspieszyła, co sprawiło, że marzenie całkiem niespodziewanie mogło przybrać kształt realny. W Polsce w 1989 roku nastąpił przelom, a Shaikie został dyrektorem wielkiego projektu: Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Gdy muzeum powstawało, zaprosił mnie, abym jako jeden z Ocalałych ocenił powstającą ekspozycję. A gdy muzeum waszyngtońskie w błyskawicznym tempie z pomysłu stawało się rzeczywistością, Shaikie powiedział: „Ja już niedługo z tym projektem kończę. Będę miał więcej czasu i możliwości działania. Może wrócimy do idei muzeum w Warszawie”. Oczywiście nie tylko ja marzyłem o budowie żydowskiego muzeum w Polsce. Pierwszą wielką orędowniczką tej idei była nieoceniona na tym wczesnym etapie Grażyna Pawlak¹. Projekt tego typu miała Gołda Tencer². Jednak człowiekiem, który w tamtym czasie wniósł największy wkład w to przedsięwzięcie, był ówczesny reprezentant waszyngtońskiego muzeum w Polsce, siłą rzeczy najbardziej związany z Shaikiem Weinbergiem, Jerzy Halbersztadt³. Dla mnie jednak ta idea, ten projekt to było coś bardzo osobistego. I tu musimy się cofnąć o ponad pół wieku, do czasów jeszcze przedwojennych.

Mój ojciec Eljasz Turbowicz był znanym syjonistą. Należał do tej grupy pionierów, która przygotowywała się do wyjazdu do Palestyny, by tam zakładać Kibuce. Ojciec należał do tej grupy, która później wyjechała i założyła Kibuc Degania Bet. Pozycja mojego ojca w tej grupie była szczególna. Nie tylko dlatego, że był nowoczesnym hebraistą – w jego rodzinnym domu mówiło się tylko po hebrajsku – ale również dlatego, że miał doświadczenie wojskowe. A w tamtym czasie (mówimy tu o latach dwudziestych ubiegłego wieku) w Palestynie bardzo potrzebowano ludzi z doświadczeniem wojskowym. W czasie pierwszej wojny światowej ojciec walczył w szeregach armii rosyjskiej. Na początku działań wojennych trwały ciężkie walki na froncie rumuńskim. W czasie bitwy w miejscowości Kirlibaba ojciec został ciężko ranny w płuca. I właśnie niemal w przededniu wyjazdu całej tej grupy do Palestyny u ojca odnowiła się wojenna

- 1 Grażyna Pawlak – w latach dziewięćdziesiątych działaczka Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny. Dyrektorka ds. komunikacji Żydowskiego Instytutu Historycznego. Reprezentowała Instytut podczas otwarcia Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Obecnie prezeska Fundacji Schorra.
- 2 Gołda Tencer – polska aktorka, reżyser i piosenkarka żydowskiego pochodzenia; członkini Komitetu Wspierania Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie i Kolegium społecznego tej instytucji.
- 3 Jerzy Halbersztadt – historyk, muzealnik, w latach 2015–2021 wiceprzewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Muzeów ICOM; twórca i do 2011 roku dyrektor Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN.

rana, ciężko zachorował. I tu pojawia się historia romantyczna. W grupie przygotowującej się do wyjazdu była ukochana ojca. Mieli wyjechać razem i w nowej ojczyźnie założyć rodzinę. Ojciec jednak uznał, że w jego stanie zdrowia będzie tylko obciążeniem dla grupy pionierów. No i postanowił rozstać się z ukochaną. Jest taki stary żydowski zwyczaj, że jeśli narzeczeni z przyczyn losowych muszą się rozstać, to przyrzekają sobie, że jeśli w przyszłości będą mieli dzieci różnej płci, to te dzieci się pobiorą. Tak więc jeszcze przed urodzeniem miałem jakby już zaplanowane życie. No ale znów los sprawił, że moje życie potoczyło się zupełnie inaczej. Ale kiedy znalazłem się po raz pierwszy w Izraelu, zrobiłem to, co zrobiłby zapewne mój ojciec. Najpierw udałem się pod Ścianę Płaczu, a zaraz potem do Galilei do Kibucu Degania Bet. Ukochana mojego ojca już dawno nie żyła. Ale spotkałem „przeznaczoną” mi jej córkę. Ona straciła dwóch synów w wojnach Izraela, ja miałem żonę i córkę. Pogadaliśmy sobie...

A wracając do początków. Ja byłem wychowywany przez ojca w duchu syjonistycznym. Z ojcem mówiłem tylko po hebrajsku, z matką tylko po polsku. Jidysz nie był w naszym domu używany. Ojciec był człowiekiem wyjątkowej szlachetności. W getcie w Łodzi znalazł się znany czeski pisarz i dziennikarz Oskar Rosenfeld, który przyjechał tam z Terezina. Prowadził on oficjalnie kronikę getta łódzkiego, ale pisał też własne teksty, do szuflady. On nie przeżył, ale jego zapiski się zachowały. W jednym miejscu pisze o panoszącej się w getcie korupcji. O tym, że niczego w getcie nie można było załatwić bez łapówki. I on właśnie napisał, że był tam jeden uczciwy człowiek, który nigdy nie przyjął żadnej łapówki. Był to Eljasz Turbowicz, kierownik placu węglowego. To był mój ojciec.

Jak już wspominałem, byłem wychowywany w duchu syjonistycznym, a więc antykomunistycznym, ale w getcie bardzo zbliżyłem się właśnie do ruchu komunistycznego, ponieważ jego aktywność antyfaszystowska była najbardziej widoczna – a ja chciałem uczestniczyć w ruchu oporu. Oczywiście nie mogliśmy się nazywać komunistami, bo to było zakazane przez międzynarodówkę, więc nazwaliśmy się „Lewica Związkowa”. W 1944 roku, gdy wojska radzieckie znalazły się na terytorium Polski, na polecenie organizacji wyprowadziłem się z domu. Mieszkaliśmy razem, skoszarowani. Przez tę działalność oddalałem się od ojca. Wiem, jaki mu sprawiłem ból. Nie miałem jednak nigdy okazji, aby z nim o tym porozmawiać, aby mu wytłumaczyć, że moje zaangażowanie było rezultatem właśnie jego zabiegów wychowawczych, bo chciał mieć syna ideowca. A ja uważałem, że powinienem działać w ruchu oporu, w konspiracji. Nie widywałem się z ojcem. A potem przyszła sierpniowa akcja 1944 roku – likwidacja getta. Zabrano całą rodzinę: ojca, mamę i brata. Było to około piętnastego sierpnia. Ja zostałem do ostatniego dnia istnienia łódzkiego getta, czyli do 29 sierpnia.

Budowa Muzeum POLIN była więc dla mnie czymś w rodzaju obowiązku wobec mojego ojca. To zresztą powiedziałem

w przemówieniu w dniu otwarcia muzeum: „Jesteśmy tu «Mir zenen do», gdyż jesteśmy to winni ceniom mojego ojca i brata, ceniom tych wszystkich, którzy nie przeżyli”.

Historia polskich Żydów to przede wszystkim historia kultury jidysz. Ja należałem do bardzo wąskiej grupy Żydów, którzy wyrastali w kulturze języka hebrajskiego. Przed wojną chodziłem do gimnazjum hebrajskiego. Tymczasem w getcie łódzkim uczęszczałem do szkoły, w której wprowadzono język jidysz. Wykładowcą, zresztą uroczym człowiekiem, był poeta Wolman, i to on mnie zaraził miłością do języka jidysz. Tam się nauczyłem tego języka, tam zacząłem poznawać literaturę jidysz i się w niej wręcz zakochałem. Jest taki nurt w literaturze europejskiej, który ma elementy ludowe, komiczne, ciągnący się od Rabelais’go, Cervantesa, poprzez komedie dell’arte, aż do czasów współczesnych. I właśnie w tym nurcie w końcu XIX wieku znajdzie się Szolem Alejchem⁴. I tak element żydowski wpisuje się w ciąg kultury europejskiej.

Ojcowie założyciele projektu, jeszcze zanim powstała jakakolwiek koncepcja wystawiennicza, wiedzieli jedno. Muzeum ma być miejscem pamięci o niezwykle bogatej, wielowiekowej obecności na ziemi polskiej społeczności żydowskiej, społeczności, która stworzyła własną kulturę, ale też wniosła swój oryginalny wkład do wielkiego kulturowego tygla, jakim była Rzeczpospolita wielu narodów. Taka była wizja. Przeobrażanie jej w materialną rzeczywistość nie było łatwe.

Napoleon powiedział, że do wygrania wojny potrzebne są trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze, pieniądze. I tak jest z każdym wielkim projektem czy wizją. Entuzjazm, nawet największy, nie wystarczy. Choć także bez niego żaden projekt nie zmienia się w rzeczywistość. Aby zdobyć pieniądze, trzeba swoim entuzjazmem zarazić innych.

Muzeum miało to szczęście, że jego wizja zrodziła się w wyjątkowych historycznych okolicznościach. W Polsce początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku istniała ogromna, naturalna potrzeba odkłamania pamięci, zlikwidowania białych plam historii. Dotyczyło to szczególnie sprawy najbardziej zasadniczej dla naszej zbiorowej tożsamości: pamięci, że dzisiejsza Polska to dziedzictwo wieloetnicznej i wielokulturowej Rzeczypospolitej. Żydzi należą do tych społeczności, które najdłużej wnoszą wkład w to dziedzictwo. Ponieważ pamięć o tej społeczności przez cały okres rządów komunistycznych była systematycznie eliminowana, a od 1968 roku wręcz stanowiła zakazane cenzorskimi zapisami tabu, zupełnie naturalny był prawdziwy wybuch zainteresowania tym właśnie fragmentem naszego dziedzictwa. Jak grzyby po deszczu pojawiały się opracowania historyczne i inicjatywy lokalne mające na celu przywrócenie pamięci o żydowskiej historii wielu „małych ojczyzn”. Furorę robił Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, powstawały coraz

4 Szolem Alejchem (właśc. Salomon Rabinowicz, 1859–1916) – żydowski pisarz, jeden z klasyków literatury pięknej w języku jidysz.

to nowsze pomysły i inicjatywy. Grunt był więc przygotowany. Garstka entuzjastów muzeum mogła liczyć na życzliwe zainteresowanie. Początek lat dziewięćdziesiątych to także wielkie otwarcie Polski na świat i równie wielkie zainteresowanie świata Polską, której pokojowa transformacja budziła powszechne uznanie i podziw. Ożywiły się też kontakty między Polonią a krajem, a także – po raz pierwszy w powojennych dziejach – między Polską a przedstawicielami żydowskiej diaspory. Zarażanie entuzjazmem stało się łatwiejsze zarówno w Polsce, jak i za granicą, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Wielkim orędownikiem budowy muzeum stał się wspomniany przez Mariana Turskiego Shaike Weinberg. Wszyscy pamiętający tamte pionierskie czasy są zgodni. Bez jego zaangażowania, pozycji i szczególnej „siły rażenia” muzeum by nie powstało, a już na pewno nie w tak błyskawicznym jak na tak ogromny projekt tempie.

Z praktycznego punktu widzenia wielkie znaczenie miało przekonanie do idei budowy muzeum wielkiego żydowskiego filantropa RONALDA S. LAUDERA, który zapewnił pierwsze środki finansowe. Jednak idea zyskiwała coraz to nowszych entuzjastów. Grażyna Pawlak organizuje Honorowy Komitet Budowy Muzeum, którego współprzewodniczącym, obok RONALDA LAUDERA, zostaje były prezydent Izraela CHAIM HERZOG. Za początek działania tego Komitetu uznać można oficjalną prezentację projektu w konsulacie polskim w Nowym Jorku 23 maja 1994 roku. RONALD LAUDER objął wymienioną funkcję 30 września tego samego roku. W liście do inicjatorów powołania Niemieckiego Komitetu Wsparcia Budowy Muzeum CHAIM HERZOG pisze: „Berliński mur już nie stoi, ściany otaczające getta dawno zniknęły. Ale niewidzialne mury nieufności, nienawiści i przesądów nadal dzielą narody i poszczególnych ludzi. Zadaniem muzeum będzie obalenie tych murów, rozwinięcie wzajemnego zrozumienia i tolerancji”⁵. W skład Komitetu Honorowego zorganizowanego przez Grażynę Pawlak wchodzi wielkie postacie amerykańskiej Polonii: JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI, ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI, JAN KARSKI. Publicznie swe poparcie deklaruje HILARY CLINTON. Wizja i marzenie przeobrażają się w wielki międzynarodowy projekt. Równie ważne, o ile nie ważniejsze, są jednak działania w kraju. Organizacyjnie prace skupiają się w Stowarzyszeniu Żydowski Instytut Historyczny (ŻIH). W listopadzie 1994 roku prezydentem Warszawy zostaje MARCIN ŚWIĘCICKI. Jedną z pierwszych osób, z którymi się spotyka po objęciu urzędu, jest Grażyna Pawlak. Od tego spotkania staje się wielkim entuzjastą projektu. Staje na czele Polskiego Komitetu Wsparcia Muzeum, co jednak najważniejsze – postanawia oddać pod przyszłe muzeum 13 tys. metrów kwadratowych gruntu na skwerze naprzeciwko pomnika Bohaterów Getta dłuta słynnego żydowskiego rzeźbiarza NATANA RAPA-PORTA. Przed wojną był to sam środek tzw. dzielnicy północnej, przekształconej przez niemieckich okupantów w zamknięte getto. Stojący

5 Fragment listu cytuję za publikacją: Małgorzata Niezabitowska, *Na początku było marzenie. Jak powstawało Muzeum Historii Żydów Polskich*, Warszawa 2015, s. 25.

tam od XVIII wieku monumentalny budynek, kiedyś koszary artylerii konnej, zaś w czasie istnienia getta siedziba Judenratu, wypalony i zrujnowany w latach sześćdziesiątych, został rozebrany, a na jego miejscu założono zielony skwer. Właśnie to miejsce na siedzibę przyszłego muzeum wskazał Shaike Weinberg.

Ta decyzja gospodarza miasta stała się – jak wspomina Grażyna Pawlak – prawdziwym fundamentem pod przyszłe muzeum⁶. Gdy 17 kwietnia 1997 roku działka została przekazana uroczystym aktem Stowarzyszeniu ŻIH w nieodpłatne wieczyste użytkowanie, muzeum przekształciło się z idei w dosłownie osadzoną w ziemi rzeczywistość. Jeszcze przed formalnym podpisaniem aktu notarialnego Zarząd Stowarzyszenia ŻIH powołał międzynarodowy zespół, którego zadaniem było opracowanie programu muzeum. Jego przewodniczącym został Jeshajahu Weinberg, a dyrektorem wykonawczym Jerzy Halbersztadt. To właśnie on przez dziesięć lat niestrudzonej pracy niejako wirtualnie tworzył muzeum i czuwał nad pierwszym etapem prac związanych z budową gmachu. Patronat nad budową muzeum objął prezydent Aleksander Kwaśniewski.

I znów Marian Turski:

Dziś wszyscy przyznają się niejako do ojcostwa Muzeum POLIN. I to bardzo dobrze, gdyż znaczy to, że wszyscy się z tą ideą utożsamiają. Ale nie zawsze tak było. Wtedy o tym nie mówiliśmy, bo najważniejsze było, aby to muzeum powstało. Dziś, dziesięć lat po otwarciu budynku i dziewięć lat po otwarciu wystawy⁷, jeśli chcemy być wierni prawdzie, musimy stwierdzić, że wówczas niemal wszyscy – mówię tu o środowisku żydowskim – byli faktycznie, choć nie w słowach, mało przychylni tej inicjatywie. Dlaczego?

Otóż po przełomie ustrojowym nastąpił prawdziwy wysyp inicjatyw związanych z żydowskim dziedzictwem i odradzaniem się żydowskiego życia w Polsce. Powstawały przeróżne organizacje, fundacje, stowarzyszenia. Taka była potrzeba chwili i bardzo dobrze, że te inicjatywy się rodziły. Aby jednak istnieć i działać, wszystkie te inicjatywy potrzebowały środków, których wówczas w Polsce nie było. Liczono zatem na sponsorów ze świata. I rzeczywiście tacy sponsorzy się znajdowali. Było bowiem wielu chętnych, by wesprzeć odradzanie się żydowskiego życia w Polsce. I właśnie wśród ludzi zaangażowanych w te różne inicjatywy zrodziła się obawa, że jeśli powstanie muzeum, to ono zgarnie całą pulę. Nikt tego oczywiście publicznie tak nie formułował, były jednak głosy bardzo krytyczne dotyczące choćby lokalizacji na wprost pomnika Rapaporta. Wskazywano, że ten pomnik to świętość i nikt ani nic nie może tej przestrzeni zawłaszczyć. I właśnie dlatego w podpisanych

6 Ibidem.

7 Rozmowę z Marianem Turskim przeprowadzono w 2023 r. Wymienione przez niego wydarzenia miały miejsce odpowiednio w 2013 i 2014 r.

przeze mnie warunkach przed rozpisaniem konkursu architektonicznego znalazł się wymóg, iż budynek nie może dominować nad pomnikiem. Z tej przyczyny przypadł w konkursie projekt Libeskinda, wspianały, ale taki budynek zdominowałby pomnik. Budynek Mahlamäkiego jest na zewnątrz bardzo oszczędny, nie przytłacza pomnika, lecz przeciwnie – koresponduje z nim, a dopiero w środku prawdziwie rozkwita. Ale wróćmy do ówczesnych dyskusji i obaw. Przekonywałem moich rozmówców, że jeśli muzeum powstanie, to pełnić będzie rolę lodołamacza, który rozszerzy zainteresowanie kulturą żydowską, rozbije stereotypy, a wówczas rola innych organizacji i inicjatyw tylko wzrośnie. I właśnie tak się stało.

Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jeden często niedostrzegany fakt. Powstanie Muzeum POLIN, wejście prezentowanych w nim treści do intelektualnego obiegu ważnej inteligentnej, związanej z Solidarnością części społeczeństwa odegrało też ogromną, rzekłbym przemożną rolę w jeszcze jednym procesie: wychodzenia Żydów z ukrycia. Mogę przytoczyć wielką liczbę świadectw, że to właśnie dzięki temu muzeum wielu ludzi postanowiło dokonać swego coming outu. Dzięki muzeum bardzo wielu młodych ludzi zaczęło poszukiwać swych żydowskich korzeni, poczuło dumę ze swego rodowodu.

I jeszcze jeden ważny wątek: muzeum a bezpośrednio sąsiedztwo, czyli Muranów. Całkowicie nowa dzielnica Warszawy, powstała na ruinach zrównanego z ziemią getta. Muzeum powstało na miejscu wielkiego, pięknego, zielonego skweru. Każda inwestycja, szczególnie w takim miejscu, musi budzić obawy. Zawsze jest to zaburzenie pewnego zastanego dobrostanu. Ludzie, nie bez powodu, obawiają się wycieczek, autokarów, wzmożonego ruchu. Od samego początku zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Dlatego też na długo zanim muzeum powstało, zapraszaliśmy mieszkańców Muranowa, szczególnie tych mieszkających najbliżej, na spotkania, na kawę z ciastkami. Tłumaczyliśmy ideę powstania muzeum, opowiadaliśmy, jak będzie wyglądało. To właśnie mieszkańcy Muranowa byli pierwszą grupą, która weszła do nowo otwartego budynku. Chcieliśmy, aby poczuli się gospodarzami tego miejsca. I muszę przyznać, że w dużej mierze odnieśliśmy sukces. Przyczyniła się też do tego oszczędność samego budynku, dzięki czemu większość terenów zielonych pozostała wciąż miejscem rekreacji.

Przekazanie przez miasto terenu pod budowę przyszłego muzeum było momentem zasadniczym, ale był to dopiero początek. I znów kluczowe były finanse. Dzięki osobistemu zaangażowaniu Władysława Bartoszewskiego, a także Mariana Turskiego znaczące środki przekazała Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Zwrócono się do najwybitniejszych naukowców z całego świata, by wypracować koncepcję wystawy. Do tej koncepcji dopiero miano dopasować budynek. Z jego

zaprojektowaniem oferował się słynny na cały świat architekt, potomek polskich Żydów – Frank Gehry.

I kiedy wszystko wydawało się iść w dobrym kierunku, nastąpił wielki cios. W styczniu 2000 roku umarł Shaike Weinberg. Był on nie tylko wybitnym muzealnikiem i wielkim wizjonerem, lecz także miał w świecie kontakty i prestiż, co było nie do przecenienia. Mimo odejścia Shaikiego, mimo trudności finansowych projekt posuwał się do przodu. Powstała ogólna koncepcja wystawy, wybrana została firma, która miała ów plan zamienić w projekt wystawienniczy.

Jednak najbardziej przełomowe wydarzenie w dziejach powstawania muzeum miało miejsce w styczniu 2005 roku. Do tego czasu projekt istniał i rozwijał się dzięki pasji i zaangażowaniu nielicznej w istocie grupy osób oraz wsparciu niewielkiej pozarządowej organizacji Stowarzyszenie ŻIH. Jednak nawet największy NGO nie byłby w stanie udźwignąć tak wielkiego projektu. Ponadto było oczywiste, że pieniądze darczyńców, nawet bardzo szczodrych, nie będą w stanie zapewnić koniecznych na tak ambitny projekt środków. Inicjatywa musiała uzyskać wsparcie z funduszy publicznych. Idea muzeum cieszyła się poparciem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który w Sztokholmie w 2000 roku podjął ten temat publicznie na spotkaniu głów państw i szefów rządów poświęconym upamiętnianiu Holokaustu. Projekt budowy miał wsparcie rządu, którego premierem był Jerzy Buzek, ale kluczowe okazało się zaangażowanie stołecznego ratusza. Prezydentem Warszawy był wówczas Lech Kaczyński. To właśnie z jego inicjatywy w Urzędzie Miasta Warszawy wymyślono i opracowano nowatorski projekt publiczno-prywatnego partnerstwa, dzięki czemu zarówno budżet państwa, jak i budżet miasta mogły zgodnie z prawem przekazać na budowę muzeum potężne środki. W ten sposób powstała nowa instytucja, której współwłaścicielami zostali Miasto Warszawa, Rząd Polski i Stowarzyszenie ŻIH. Ta forma prawna sprawdziła się doskonale i sprawdza się do dzisiaj, a zasilenie projektu polskimi publicznymi pieniędzmi niezwykle ułatwiło starania o pozyskanie nowych darczyńców.

Umowa między trzema właścicielami precyzowała, że budowa gmachu będzie finansowana przez rząd i miasto, natomiast wystawa stała w całości sfinansowana zostanie ze środków zebranych przez stowarzyszenie. Budowa muzeum i stworzenie wystawy stałej kosztowały w sumie 320 mln zł, z czego 140 mln zł pochodziło z darowizn i grantów pozyskanych przez stowarzyszenie w ciągu 15 lat. Taki podział ról zapewniał twórcom wystawy pełną autonomię, z której skorzystano w całej rozciągłości. Powstał międzynarodowy zespół programowy, na czele którego stanęła prof. Barbara Kirshenblatt-Gimblett⁸ z Uniwersytetu Nowojorskiego.

W pamiątkowej księdze opisującej dzieje powstawania muzeum pisała tak: „Wystawa odnosi sukces tylko wtedy, gdy zapada w pamięć,

8 Barbara Kirshenblatt-Gimblett – główna kuratorka wystawy stałej Muzeum POLIN, emerytowana profesor Uniwersytetu Nowojorskiego (przyj. red.).

a żeby zapisać w pamięć, musi działać na emocje. Jednak aby była warta zapamiętania, powinna również pobudzać do myślenia⁹. Prace nad wystawą trwały równolegle z pracami nad wzniesieniem gmachu. W lutym 2005 roku rozpisano międzynarodowy konkurs architektoniczny. Cieszył się on ogromnym zainteresowaniem na całym świecie. Nadesłano 119 projektów. Do drugiego etapu wybrano 11 z nich. Ostatecznym zwycięzcą został fiński architekt Rainer Mahlamäki. Notabene był to jeden z pierwszych przypadków w całej historii wolnej Polski, gdy projekt, który wygrał międzynarodowy konkurs, doczekał się realizacji.

26 czerwca 2007 roku wmurowany zostaje akt erekcyjny, a w dwa lata później rozpoczyna się budowa. Jednak przez te dwa lata muzeum działa pełną parą. Na miejscu, gdzie powstać ma gmach, zbudowany zostaje ohel, czyli namiot, gdzie odbywają się spotkania, występy artystyczne, dyskusje. W sieci pojawiają się platformy internetowe Wirtualny Sztetl oraz Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie Pamięci. Rozpoczynają się programy edukacyjne oraz program Polsko-Izraelskiej Wymiany Młodzieży (PIYE). Muzeum organizuje promocyjną wystawę „Polin. 1000 lat historii Polski”, która prezentowana jest w Tel Awiwie, Krakowie i Nowym Jorku.

Sama praca nad tworzeniem wystawy stałej ma także wymiar edukacyjny, społeczny i promocyjny. Zgodnie z wypracowaną koncepcją jednym z głównych elementów wystawy stałej jest zrekonstruowana, a właściwie wiernie odtworzona drewniana, bajecznie malowana XVII-wieczna synagoga z miejscowości Gwoździec w dzisiejszej Ukrainie. Dzięki szczodrej dotacji Irene Kronhill Pletka (urodzona w Szanghaju i mieszkająca w Australii córka polskich Żydów; jej rodzice uratowali się dzięki wizie Sugihary) zorganizowane zostały warsztaty ciesielskie i malarskie, w czasie których studenci z Polski, Stanów Zjednoczonych i Izraela pod nadzorem międzynarodowego zespołu historyków, architektów i artystów wiernie odtworzyli nieistniejącą już, ale częściowo udokumentowaną budowlę.

W 2013 roku ukończony zostaje gmach, w rok później otwarta zostaje wystawa stała. I podobnie jak sam budynek staje się także wystawieniczą ikoną. Nagrody sypią się jedna za drugą. Pierwsze miejsce w konkursie na wydarzenie muzealne roku Sybilla 2014, nagroda European Museum Academy Prize przyznana przez European Museum Academy, no i wreszcie rodzaj muzealniczego Nobla, czyli uznanie Muzeum POLIN za Europejskie Muzeum Roku przez European Museum Forum. Były też nagrody indywidualne. Dyrektor Muzeum Dariusz Stola został Człowiekiem Roku 2017 w plebiscycie „Gazety Wyborczej”, a główna twórczyni wystawy stałej prof. Barbara Kirshenblatt-Gimblett otrzymała najwyższą nagrodę Izraela: Dan David Prize.

Ale co najważniejsze muzeum od samego początku zaczęło przyciągać i przyciąga do dziś ogromne rzesze zwiedzających. W ciągu trzech lat od otwarcia wystawę stałą odwiedziło milion gości. Do

9 Wpis prof. Barbary Kirshenblatt-Gimblett do książki pamiątkowej Muzeum POLIN.

kwietnia 2023 roku – a był to także, pamiętajmy, okres pandemii – liczba ta wzrosła do 2,8 mln osób. Liczba wszystkich gości muzeum, a więc zwiedzających wystawy czasowe i uczestników szerokiej gamy wydarzeń kulturalnych czy edukacyjnych, to ponad 4 mln. Jest to więc jedno z najliczniej uczęszczanych żydowskich muzeów na świecie.

Dla porównania w 2022 roku Muzeum POLIN odwiedziło ponad 317 tys. osób, a zatem więcej niż łączna liczba zwiedzających żydowskie muzea w Nowym Jorku, Londynie, Paryżu i Amsterdamie. Nic zatem dziwnego, że muzeum uznane zostało przez Polską Organizację Turystyczną za najlepszy produkt turystyczny 2015 roku. W rankingu miejsc najczęściej odwiedzanych w Warszawie muzeum uplasowało się na czwartej pozycji. Spośród instytucji kultury wyprzedzają je jedynie Ogrody Pałacu w Wilanowie i Muzeum Powstania Warszawskiego.

Muzeum POLIN to nie tylko gmach i wystawa stała. Od 2013 roku instytucja zorganizowała 23 wystawy czasowe. Kilka z nich stało się wydarzeniami o ogólnokrajowym, a nawet międzynarodowym zasięgu. Wystawę zatytułowaną „Obcy w domu. Wokół Marca '68” obejrzało 116 tys. osób. Była to prawdopodobnie jedna z najbardziej frekwentowanych wystaw poświęconych historii, zorganizowanych po 1989 roku. Wystawa „Wokół nas morze ognia” poświęcona cywilnej ludności podczas powstania w warszawskim getcie ma szansę powtórzyć ten sukces. Do 11 czerwca 2023 roku, a więc w ciągu niecałych sześciu tygodni od jej otwarcia, obejrzały ją 34 tys. zwiedzających.

Muzeum prowadzi także niezwykle bogatą i różnorodną działalność edukacyjną. Pozwoliły na to znaczące środki uzyskane w postaci tzw. Grantu Norweskiego. Przykładowo w 2019 roku, a więc ostatnim roku „normalnej” działalności przed pandemią, muzeum zorganizowało dla szkół 1330 warsztatów, w których uczestniczyło 30 tys. uczniów. W muzeum prowadzone są specjalne zajęcia i programy dla różnych grup zawodowych, w tym – we współpracy z Komendą Główną Policji – szkolenia dla policjantów w obszarze przeciwdziałania dyskryminacji. Działalność edukacyjna muzeum również została dostrzeżona i doceniona. W 2017 roku instytucja otrzymała nagrodę Unii Europejskiej „Europa Nostra” za realizację programu edukacyjnego „Żydowskie dziedzictwo kulturowe”. Muzeum ma też salę koncertową na 500 miejsc, gdzie odbywają się różne wydarzenia kulturalne, pokazy filmów, dyskusje, spotkania, wykłady, konferencje czy też przedstawienia teatralne. Jest nie tylko miejscem „do zwiedzania”, lecz także miejscem „do bycia”. Gmach w ciągu niespełna 10 lat odwiedziły ponad 4 mln gości.

W swej działalności muzeum wychodzi daleko poza swój gmach i poza Warszawę. Wystawa „Muzeum na kółkach” w 2014 roku odwiedziła niemal sto małych miast i miasteczek. Co roku odbywa się gala muzeum, podczas której wręczane są nagrody „Polin” dla lokalnych aktywistów odkrywających żydowskie dziedzictwo swych małych ojczyzn, a także propagujących wiedzę o żydowskiej historii i kulturze. Kilku dziesięciu nagrodzonych stało się naturalnymi ambasadorami muzeum i nadal aktywnie działa na rzecz ochrony żydowskiego dziedzictwa,

a także – co najważniejsze – na rzecz budowania szacunku dla „innych”. Muzeum jest silnie obecne w przestrzeni cyfrowej. Wirtualny Sztetl, rodzaj internetowej minicyklopedii przedstawiającej historię i kulturę polskich Żydów, w ciągu ostatniego roku miał 1,3 mln użytkowników. Muzeum zainicjowało też program poszerzania polskiej Wikipedii o hasła związane z historią i kulturą żydowską. Jak dotąd udało się dokonać 350 edycji haseł, w tym tak ważnych jak „Marzec 1968 roku” czy „Pogromy Żydów w lecie 1941 roku”. Ponadto wprowadzono 51 nowych haseł, w większości biogramów, ale także dotyczących historii społeczności żydowskich czy ważnych wydarzeń.

Szczególny charakter ma akcja „Żonkile”. Ostatni z żyjących do-wódców powstania w warszawskim getcie Marek Edelman, mimo że mieszkał w Łodzi, co roku w rocznicę powstania w samo południe wraz z grupą przyjaciół składał u stóp pomnika Bohaterów Getta wiązanek żonkili. Po jego śmierci tradycję tę kontynuowali jego przyjaciele i trwa ona do dziś. W 2013 roku, w siedemdziesięciolecie powstania w getcie, muzeum po raz pierwszy zorganizowało akcję „Żonkile”. Wówczas między 19 a 21 kwietnia 500 wolontariuszy rozdało na ulicach Warszawy ponad 50 tys. specjalnie zaprojektowanych żółtych kwiatów-przypinek. Akcja ta była powtarzana rok w rok i zataczała coraz szersze kręgi. W 2023 roku, w 80. rocznicę powstania, w samej Warszawie rozdano około 400 tys. żonkili. Wolontariusze rozdający kwiaty wyszli też na ulice Łodzi, Krakowa, Wrocławia, Białegostoku i Lublina. Dzięki wspólnej akcji prezydenta Rafała Trzaskowskiego i przewodniczącego Światowego Kongresu Żydów Ronalda Laudera żonkile znalazły się w kilkudziesięciu miastach świata, 50 tys. rozdano też w szkołach w Izraelu i na uroczystym koncercie Filharmonii Telawiwskiej upamiętniającym 80. rocznicę powstania. Papierowe żonkile mieli też przypięte do ubrań postowie do Parlamentu Europejskiego.

Muzeum POLIN powstało w szczególnym czasie. Muzea to fenomen całkiem młody, sięgający połowy XIX wieku. Zasadnicza zmiana w formule i filozofii działania tych placówek nastąpiła bardzo niedawno, gdy narodziła się idea muzeów narracyjnych. Na całym świecie powstawać zaczęły muzea nie tylko pokazujące eksponaty, lecz także przedstawiające historie, nieraz historię jakiegoś jednego miejsca czy wydarzenia, jak muzea w Normandii opowiadające o wydarzeniach z czasów drugiej wojny światowej, muzea poświęcone poszczególnym postaciom czy wreszcie muzea prezentujące historię Holokaustu, jak na nowej wystawie Yad Vashem w Jerozolimie czy w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Te nowe muzea nie tylko są masowo odwiedzane, lecz także są ważnymi ośrodkami edukacyjnymi czy intelektualnymi, wokół których toczy się ożywione życie intelektualne. I w ten właśnie trend wpisało się Muzeum POLIN, stąd te imponujące liczby zwiedzających i odwiedzających. Czy jednak tak będzie zawsze? Twórcy muzeum od czasu, gdy było ono tylko wizją i projektem, do dziś, gdy jest jedną z najpopularniejszych instytucji kulturalnych w kraju, podkreślali i podkreślają, że jest ono „Muzeum Życia”, a nie kolejnym pomnikiem Zagłady czy miejscem

pamięci. To prawda. Wystawa stała jest opowieścią o historii Żydów w Polsce, ale jest też opowieścią o dziejach Polski, tyle że widzianych ze szczególnej perspektywy jednej z zamieszkujących Rzeczpospolitą mniejszości. W tym sensie znacząco uzupełnia rolę Muzeum Historii Polski. Jednak kontekst historyczny miejsca, zespolenie z historycznym pomnikiem Bohaterów Getta, wreszcie największa galeria opowiadająca dzieje Zagłady sprawiają, że POLIN jest także miejscem pamięci, swoistym pomnikiem społeczności, która została zgładzona. **I jako taki właśnie pomnik staje przed wyzwaniem, przed którym właśnie teraz stoją wszystkie miejsca pamięci poświęcone tragedii Holocaustu.** Właśnie teraz odchodzą od nas ostatni świadkowie tej tragedii. Za kilka, w najlepszym razie za kilkanaście lat nie będzie ich już wśród nas.

Potrzeba upamiętnienia ofiar Holocaustu nie zrodziła się zaraz po wojnie. Dopiero od mniej więcej lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Holocaust stał się ważnym elementem edukacyjnym jako symbol ostatecznego zła i jako przestroga, do czego prowadzić może polityka wykluczania, stygmatyzowania, usuwania jakichś kategorii ludzi poza krąg społeczności. Ta wielka akcja upamiętniania ofiar, przywracania pamięci, wykorzystania tej pamięci jako ważnego narzędzia edukacyjnego cały czas poparta była świadectwami tych, którzy przeżyli. Przekaz opierający się na osobistych świadectwach miał walor wyjątkowy. Jak jednak kształtować się będzie ten przekaz, gdy ostatni świadkowie odejdą? W naturalny sposób dla kolejnych pokoleń Zagłada będzie już tylko kartą odległej, często zapomnianej historii. Jak zatem zachować pamięć, gdy tych, którzy pamiętają, już wśród nas nie będzie?

Marian Turski:

Młyny Boże miał powoli. Oświecenie i rewolucja francuska ukształtowały sposób myślenia o zachowaniach ludzkich, a także o przeszłości. Ten sposób myślenia trwał przez dwieście lat, od wojen napoleońskich, poprzez narodziny nacjonalizmów i innych nurtów społecznych; mieści się w tym także rewolucja bolszewicka i druga wojna światowa. Jako datę końcową tego sposobu myślenia przywołałbym symbolicznie 1989 rok, kiedy to pojawił się fenomen aksamitnych rewolucji, przewrotów bez przemocy i bez użycia siły. Czy będzie to zjawisko trwałe, zobaczymy. W ciągu tych dwustu lat ukształtował się także pewien model upamiętniania przeszłości. Czy jest dziś sens odwiedzania muzeów opowiadających historię powstania Stanów Zjednoczonych albo historię powstania styczniowego? Wydaje mi się, że tak, gdyż każde pokolenie chce odnieść własne doświadczenia do historii. I moim zdaniem tak będzie też z miejscami pamięci o Holocaustu. W 80. rocznicę powstania w getcie warszawskim mówiłem, że kiedy myślę o tamtych czasach, nie mogę nie myśleć o Ukrainie, nie mogę nie myśleć o Buczy. I tak prawdopodobnie będzie w przyszłych pokoleniach. Ludzie będą patrzyli na przeszłość przez pryzmat własnych doświadczeń. Trzeba też pamiętać o ogromnym przełomie technologicznym. Dziś środek

techniczne mogące utrwać pamięć przeszłości są nieporównywalnie lepsze niż kiedykolwiek wcześniej. Należy tu wspomnieć także o sztucznej inteligencji, która też w jakiś sposób będzie kształtowała sposób myślenia przyszłych pokoleń. Ale wracając do pamięci o Holokauście: szanuję punkt widzenia mówiący o jego unikalności. Gdyby pamięć o tej tragedii ograniczała się do pamięci o jednej tylko grupie etnicznej, dla mnie bardzo ważnej, ale tylko jednej, to byłoby według mnie źle. Dla mnie myślenie o tej tragedii to zawsze myślenie o tym, jakie wnioski z tego wypływają dla ludzi w Rwandzie czy gdziekolwiek indziej i jak one mogą pomóc w myśleniu o przyszłości. Moje pokolenie było przytłoczone drugą wojną, Holokaustem i Hirioszimą. Być może – niestety, ale tak być może – jakieś inne wydarzenie o charakterze ludobójczym wyjdzie na plan pierwszy. Oby jednak nigdy tak się nie stało.

W 2023 roku przypadła 80. rocznica powstania w getcie warszawskim. Z tej okazji Muzeum POLIN zorganizowało wystawę czasową „Wokół nas morze ognia”. Wystawa mówiła o losie cywilnej ludności w czasie powstania. Cieszyła się, jak napisałem wcześniej, ogromnym zainteresowaniem, mimo że wizualnie była bardzo oszczędna. Prezentowano na niej odnalezione już w czasie jej tworzenia fotografie polskiego strażaka, który znalazł się w płonącym getcie. Były tam też świadectwa tych, którzy ukrywali się w schronach. Wystawę kończyło świadectwo szczególne: przemówienie Mariana Turskiego wygłoszone 27 stycznia 2020 roku w 75. rocznicę wyzwolenia obozu Auschwitz. Swoje wystąpienie zakończył on tak:

Nie bądźcie obojętni, jeżeli widzicie kłamstwa historyczne.
Nie bądźcie obojętni, kiedy widzicie, że przeszłość jest naciągana do aktualnych potrzeb polityki. Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek mniejszość jest dyskryminowana [...]. Bądźcie wierni temu przykazaniu. Jedenaste przykazanie: Nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziecie obojętni, to nawet się nie obejrzyjecie, jak na was, na waszych potomków jakiś Auschwitz nagle spadnie z nieba. ■

Bibliografia

Niezabitowska Małgorzata, *Na początku było marzenie. Jak powstawało Muzeum Historii Żydów Polskich*, Warszawa 2015.